

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 49 Kraków, 1 października 2009

Autor! Autor! AUTOR!

MACIEJ W. GRABSKI

Istotę pracy naukowej stanowi ciągła wymiana z kolegami danych doświadczalnych i idei oraz dyskusja z nimi nad uzyskanymi wynikami. Najważniejszym jej rezultatem jest oczywiście odkrycie naukowe, ale zwiększenie stanowi publikacja. Z jej autorstwa odnieść można trzy ważne korzyści:

1. uznanie związane z dokonaniem odkrycia;
2. wzrost reputacji akademickiej autora;
3. przypisanie prawa własności intelektualnej wynikającej z tego odkrycia.

Nic w tym dziwnego, że problemy współautorstwa oraz podziału uznania wzbudzały zawsze wiele emocji. W ostatnich latach na świecie stały się te problemy przedmiotem ogólnej dyskusji, głównie z powodu rosnącej niebawale liczby współautorów, o czym pisałem niedawno w *PAUzie* (nr 46). Ale pierwotny problem tkwi w zasadach ustalania tego kto powinien, a kto nie powinien być współautorem. Wydaje się to dziwne, gdyż pytanie o to zdumiało by nawet przedszkolaka, który wie, że autor to taki pan lub pani, którzy obmyślają rzeczy i je zapisują. Ale mimo to mamy u nas problem.

Świadczą o tym nieustające debaty toczone w rozmaitych komisjach czy komitetach w strukturach nauki nad odszyfrowaniem znaczenia miejsca kandydata na liście autorów lub też wyjaśnienia sobie, czy to, że któryś z nich został wskazany, jako „corresponding author” oznacza, iż jego wkład w pracę jest ważniejszy od wkładu innych czy po prostu osoba ta ma więcej czasu i zrzucano na nią trudny obowiązek obsługi skrzynki pocztowej. Wciąż też mamy do czynienia z różnego rodzaju konfliktami, a nawet procesami związanymi z pominięciem lub niesłusznym przypisaniem współautorstwa

Zagadnienie ma dwa poziomy. Pierwszy wiąże się z podstawowymi zasadami uczciwości i leży gdzieś na styku pomiędzy złodziejstwem i feudalnym wyzyskiem. Tym zajmować się nie będziemy. Drugi natomiast ma wymiar strukturalny, wynikając z natury procesu badawczego i tradycji danej dyscypliny naukowej, z wypracowanego przez lata jej własnego, specyficznego obyczaju publikowania.

Trudność polega na tym, że zarówno z organizacyjnego jak i administracyjnego punktu widzenia trudno jest stworzyć wspólne zasady regulujące związki pomiędzy czasopismami a ich czytelnikami. Trzeba bowiem pamiętać,

że czasopisma istnieją nie dla autorów, ale dla czytelników, o czym często zapomina się w naszych polskich dyskusjach. Czasopisma stworzone dla autorów nie mają racji bytu, tak samo jak nie ma sensu dotowanie ich przez państwo, z tej prostej przyczyny, że budżetowa kropiółka spycha czytelnika na drugi plan, gdyż podstawowe znaczenie ma wtedy walka o utrzymywanie dotacji. Dlatego poważne periodyki naukowe są z zasady komercyjnymi przedsięwzięciami o międzynarodowym charakterze. Aby utrzymać niezbędną dla istnienia na rynku reputację, wiążącą się z oczekiwaną od nich rolą gwarantów wiarygodności i rzetelności publikowanych prac, muszą wykazywać się szczególną dbałością o to, aby publikowane w nich materiały odpowiadały najwyższym standardom. Dotyczy to również zasad współautorstwa. Inaczej znikną zarówno dobrzy autorzy jak i poważni czytelnicy.

Wiodącą rolę w opracowaniu takich standardów odegrały redakcje czasopism biomedycznych, które po serii skandali ujawnionych na początku lat osiemdziesiątych utworzyły *International Committee of Medical Journal Editors (ICMJE)*¹ (tzw. Vancouver Group) – dobrowolną organizację zrzeszającą redaktorów najważniejszych czasopism, która ogłosiła w 1985 r. własne wymaganie wobec zgłaszanych do publikacji artykułów. Podobne organizacje, to powstały w 1997 r. w Anglii *Committee on Publication Ethics (COPE)*² oraz *Council of Science Editors (CSE)*³, istniejąca w USA od roku 2000.

Przyjęte przez Vancouver Group i powszechnie zaakceptowane kryteria współautorstwa sprowadzają się do następujących ogólnych stwierdzeń:

- Uznanie współautorstwa artykułu powinno wynikać co najmniej z:
 - istotnego udziału w inicjowaniu idei naukowej, w tworzeniu koncepcji oraz planowaniu badań;
 - istotnego udziału w pozyskiwaniu danych, oraz w analizie i interpretacji uzyskanych wyników;
 - istotnego wkładu w szkicowanie i pisanie artykułu lub jego krytyczne poprawianie z punktu widzenia zawartości intelektualnej.
- Zdobywanie środków finansowych, udostępnianie aparatury, zbieranie danych, czy też ogólny nadzór nad grupą badawczą, same z siebie nie stanowią tytułu do współautorstwa.

(dokończenie – str. 2)

¹ <http://www.icmje.org>

² <http://www.publicationethics.org.uk>

³ <http://www.councilscienceeditors.org>

Autor! Autor! AUTOR!

(dokończenie ze str. 1)

– Współautor powinien mieć udział w pracy co najmniej w takiej części, która wystarcza do tego, aby podjął on za nią publiczną odpowiedzialność w obszarze swojej specjalności.

– Wykluczone jest **autorstwo gościnne** przyznane wyłącznie na podstawie oczekiwania, że włączenie określonego nazwiska na listę współautorów zwiększy szansę na opublikowanie pracy czy też zwiększy jej zauważalność, a także **autorstwo honorowe czy prezentowe** wynikające wyłącznie z pośredniego związku z wykonaną pracą, jak np. z faktu, że włączona osoba jest kierownikiem instytucji, w której prowadzono badania.

Natomiast sprawa kolejności nazwisk autorów nie podlega ogólnym ustaleniom, ponieważ różnice obyczaju pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami są w tym względzie ogromne. Dlatego wróżenie czyjegoś wkładu w pracę na podstawie miejsca zajmowanego na liście autorów jest

rzeczą zawodną. Kiedyś, gdy systemy bibliometryczne obejmowały tylko nazwisko pierwszego autora, to miejsce rzeczywiście miało znaczenie. Dzisiaj, gdy obejmują wszystkie nazwiska, ważniejszy jest rozpowszechniający się zwyczaj określania w przypisach wkładu poszczególnych osób.

Obecnie w zasadzie każda szanująca się instytucja naukowa na świecie posiada podobne *Authorship Guidelines*, zawarte w zasadach dobrej praktyki (*Good Research Practice*), których przestrzeganie jest wymagane od wszystkich uczestników procesu badawczego. W Polsce jest to niestety instytucja nieznana. Dlatego nadal będziemy zawzięcie dyskutowali na przykład nad tym, czy i kiedy promotor może być współautorem artykułu swojego doktoranta, a kiedy nie. A czy może?

MACIEJ W. GRABSKI

Przełomowe odkrycia i koncepcje po II wojnie światowej

Przełom w językoznawstwie II połowy XX wieku

IRENA BAJEROWA

Podobnie jak w innych naukach, także w językoznawstwie doszło po II wojnie światowej do zasadniczego przełomu, zmieniającego cele i metody wypracowane w przeciągu poprzednich stu lat rozwoju tej dyscypliny. Istotą przełomu było przesunięcie centrum zainteresowania badawczego z języka – wytworu na język – działanie. Obiektem językoznawstwa jest bowiem język w podwójnym znaczeniu:

- (i) język jako pisany czy mówiony w y t w ó r pewnego psychofizycznego działania człowieka;
- (ii) język jako to właśnie działanie, czyli używanie języka.

Ale od początku naukowego (w dzisiejszym rozumieniu) językoznawstwa, tj. od II połowy XIX w. skupiano uwagę na samym „wytworze”, zwłaszcza na jego substancji materialnej, mniej zaś na jego faktycznym używaniu, chyba że chodziło o poprawność lub pewną społeczno-polityczną rolę języka. Szkoła młodogramatyczna (koniec XIX w. – początek XX w.) analizowała drobne elementy językowe, przede wszystkim ustalając ich genezę i historię; nie interesowano się natomiast związkiem życia języka z życiem człowieka, pozajęzykowymi przyczynami i skutkami działania językowego, czyli – ogólnie biorąc – związkami języka z rzeczywistością pozajęzykową.

To pozytywizm narzucał studium realnych, ściśle określanych faktów, a właśnie materia języka z takich faktów się składa. Tylko historia języka nie mogła obejść się bez odniesień do kultury, polityki itp., a więc do sfery pozajęzykowej; ale był to wątek raczej uboczny.

Takie wyabstrahowanie języka z całokształtu życia jednostki czy społeczności uległo wzmocnieniu w XX-wiecznym strukturalizmie, choć zwrócił on uwagę nie na realną,

lecz na (powiedzielibyśmy dzisiaj) wirtualną stronę języka – na system. Znowu obiektem badania był sam system językowy, jak gdyby oderwany od nadawcy, odbiorcy i całego społecznego kontekstu. Wszak ostatnie zdanie słynnego „Kursu” F. de Saussure’a, otwierającego dobę strukturalizmu, brzmiało: „jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i ze względu na siebie samego”. Ten język „sam w sobie” to był właśnie język-wytwór, a nie jego używanie, nie działanie językowe.

Podobny aspekt badawczy stosowały w zasadzie inne szkoły ówczesne, a także wyrosła na podłożu strukturalistycznym gramatyka transformacyjno-generatywna. I ten aspekt w II połowie XX w. zszedł na plan drugi lub został wręcz odrzucony. Energię badawczą przesunięto z języka „wytworu”, tego „języka samego w sobie”, na język „działanie”. Było kilka przyczyn tej zmiany.

1. Oczywistym zjawiskiem jest, że po etapie ekspansji następuje znużenie metodologią: z biegiem czasu przestaje ona być płodna. Tak właśnie w 1978 r. pisał o strukturalizmie wybitny jego polski przedstawiciel A. Heinz (s. 471): „odczuwa się pewien kryzys w odniesieniu do strukturalizmu, kryzys ten przejawia się poczuciem wyczerpywania się dalszych perspektyw rozwojowych w zakresie teorii”. Strukturalizm trwał już kilkadziesiąt lat, a przecie pojawiły się młode pokolenia, które chciały szukać nowych dróg.

(dokończenie – str. 3)

Przełom w językoznawstwie...

(dokończenie ze str. 2)

2. Oderwanie strukturalizmu od człowieka-użytkownika języka zaczęło wreszcie drażnić swą nieprawdziwością. W niektórych pracach język był traktowany jakby jakiś obiekt badawczy, zupełnie w swej istocie niezależny od człowieka, tak jak np. roślina badana przez przyrodnika czy skała opisywana przez geologa.
3. Nie można pominąć tu skutków, jakie w świadomości naszej pozostawił dramat II wojny światowej i odkrycie roli języka w tej wojnie, w której po raz pierwszy na wielką skalę wyzyskiwano język w celach propagandowych. Nieobojętne było tu ukazanie się w 1947 r. ważnej a popularnej książki V. Klemperera *LTI. Notizbuch eines Philologen*, a wkrótce potem słynnej książki 1984 Orwella. Dzieła te, choć nie językoznawcze, zwróciły uwagę na niezwykłą siłę języka, siłę działania językowego, którym agitatorzy potrafili zmieniać świadomość ofiar totalitaryzmu.
4. Ważne były też tendencje przynoszone przez nowe, postmodernistyczne prądy kulturowe. Postmoderniści zaprzeczyli sensowi syntetyzującego widzenia świata, uważając, że rozum ludzki zdolny jest tylko ujmować fragmenty rzeczywistości – a to godziło w strukturalizm, który narzucał a priori ujęcie całościowe, syntetycznie wyjaśniające funkcjonowanie języka. Postmodernistyczny brak wiary w możliwość wykrycia tłumaczącej (dany problem) prawdy spowodował rozluźnienie i pomieszanie metod, zacieranie granic między kierunkami i dyscyplinami. I to również podważało racje strukturalizmu, który głosił absolutne wyodrębnienie lingwistyki i jej przedmiotu badawczego.
5. Ostatnią przyczyną (będącą zresztą skutkiem różnych innych procesów) była zmiana charakteru tzw. języka ogólnego, czyli reprezentatywnego dla danej społeczności. Językiem tym był uprzednio język literatury, stąd zwany językiem literackim. Ten język, jako „wytwór” ustalizowany, wzorcowy i elitarny, przede wszystkim pisany, był też głównym przedmiotem badań lingwistyki ogólnej. Tymczasem język literatury zaczął (celowo) upodabniać się do języka potocznego, mówionego, a faktyczne wzorce przesunęły się do środków masowego przekazu, zwłaszcza do prasy i telewizji. Upowszechnił się więc język kultury masowej – często mówiony, rozchwiany, ale żywy, ściśle związany z aktualną sytuacją, z nadawcą i odbiorcą, bezpośrednio działający. To działanie pobudziło nowe zainteresowania i stało się objektem badań.

Jakie były w językoznawstwie przejawy i konkretne zmiany wynikłe ze wspomnianego przewrotu?

Z chwilą zmiany głównego obiektu badań (z samego „wytworu” na jego „działanie”) otworzyło się wiele nowych problemów, dotychczas pomijanych lub drugorzędnie analizowanych. Skoro uwagę przyciągnęło teraz działanie językowe, to pojawiło się pytanie o cele i skutki tego działania, a więc o intencje nadawcy i skutki działania u odbiorcy. Ważną okazała się cała sytuacja danego językowego działania, umiejscowienie jego w kontekście społecznym. Na dalszy plan przesuwały się zagadnienia czysto gramatyczne; na czoło wysuwa się semantyka, która uprzednio była w zasadzie marginalizowana jako

skażona subiektywizmem i nie dająca się ująć ścisłymi metodami. Ogólnie biorąc, jest to śmiałe wejście językoznawstwa w sferę pozajęzykową, usprawiedliwione powiązaniem działania językowego z tą sferą. Jest to też postmodernistyczne rozluźnienie i zwielokrotnienie metodologii dostosowującej się do płynnej i przemnogiej materii świata.

Jakież zarysowuje się więc status językoznawstwa?

Początek nowego trendu można widzieć w brytyjskiej szkole lingwistycznej lat 60., która wypracowała teorię aktu mowy, teorię właśnie uwzględniającą problematykę używania języka (czyli działania językowego) i to w konkretnym celu i konkretnej sytuacji. I nadchodzi czas, gdy „językoznawstwo ogólne jako dyscyplina naukowa ulegnie rozdrobnieniu na badania cząstkowe w zależności od dominacji, nawrotów i kontynuacji różnorodnych podejść do języka” (Wąsik, s. 62). Wymieńmy przykładowo parę tych aktualnych obecnie, zwłaszcza w Polsce, kierunków.

Rozwija się typologia tekstów, porównująca język różnych dyskursów, np. język listów, język naukowy, religijny. Pragmatyka lingwistyczna studiuje manipulacje językowe (w reklamie, w języku polityki). Największe zainteresowanie wzbudza lingwistyka kognitywna, określająca: sposoby konceptualizacji, tj. „pojęciowej organizacji wiedzy o świecie”, utrwalonej w języku; szczególne znaczenie mają tu badania metafor i stereotypów języka potocznego. W ramach, kognitywizmu prowadzi się studium realizacji w języku sądów aksjologicznych oraz rozwija się etnolingwistyka, która wykrywa zależności danego typu języka od danej kultury, przejawiające się w tzw. językowym obrazie świata członków danej społeczności.

Trzeba zaznaczyć, że obok tych „poprzełomowych” prądów żywotne są różne tradycyjne badania zapelniające luki w dotychczasowych opisach języka, oparte na dokładniejszej analizie zabytków, wykorzystujące nowe możliwości techniczne itp.

Podane wyżej cechy nowych kierunków, jak akceptacja semantyki, rozluźnienie metod, programowy nieraz postmodernistyczny brak uściśleń powodują, że niejedynemu językoznawca starszego pokolenia krytykuje je, krótko a dosadnie: „to już nie jest językoznawstwo”.

Czyżby?

Cała problematyka teoretyczna językoznawstwa skupia się wokół związków języka, myślenia i rzeczywistości (Heinz, s. 464). Dotychczas głównym przedmiotem uwagi był język (zwłaszcza język „wytwór”), opisany zaś przełom poszerzył pole badawcze na pozostałe człony wymienionej triady. Skompletowanie tych trzy typów analizy, tj. analizy języka, analizy związków języka z myśleniem i związków z rzeczywistością może dać pełny obraz języka jako wytworu i języka – działania. A więc te nowe kierunki to także językoznawstwo.

IRENA BAJEROWA

Bibliografia:

- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, pod red. K. Polańskiego, Wrocław 1999.
- A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa 1978.
- Z. Wąsik, *Językoznawstwo ogólne [w:] Historia nauki polskiej. Wiek XX. Nauki filologiczne*, pod red. A. Środki, Warszawa 1999.
- K. Wilkoszewska, *Czym jest postmodernizm?*, Kraków 1997.